

„Byłem w niebie” – czyli jak oszczędzać czas i pieniądze dzięki Biblii

Dość dużą popularnością i zainteresowaniem cieszą się różnorakie wspomnienia ludzi, którzy twierdzą, że w takich czy innych okolicznościach spędzili trochę czasu w niebie, a następnie powrócili na ziemię. Nic dziwnego, można by powiedzieć: ludzie zawsze lubili wszelkiego rodzaju dziwy i sensacje. Kilka wieków temu chodzili na jarmarki, żeby zobaczyć kobietę z brodą, a dzisiaj kupują książki z sensacyjnymi wspomnieniami albo chodzą do kina i wcinając popcorn zaspokajają swoje przyziemne potrzeby.

Niepokojące jednak i przede wszystkim zasmucające w tym zjawisku jest to, że biorą w nim udział również ludzie, którzy mówią o sobie, że są chrześcijanami, że codziennie czytają Biblię i wyznają wiarę opartą wyłącznie na Piśmie Świętym. Ze zdumieniem zaobserwowałem, że temat ten pojawił się w wielu dyskusjach na internetowych forach dyskusyjnych, które są przeznaczone właśnie dla „biblijnie wierzących chrześcijan”. Co więcej, nawet niektóre kościoły zachęcają swoje owieczki do wiary w takie niebiańskie wizyty. Oto na przykład wspólnota zielonoświątkowa z Wiśłoczka zamieszcza na swojej stronie internetowej wspomnienie pewnej pani, która ok. 30 lat temu długo nie mogła odzyskać świadomości po operacji cesarskiego cięcia:

W pewnym momencie napięcie i walka mojego ciała przerodziły się w przyjemną ulgę i przestałam odczuwać jakikolwiek ból. Przede mną pojawił się anioł, wziął mnie na ręce i niósł do góry – coraz wyżej, ponad chmury, do nieba. Czułam się bardzo dobrze. To, co zobaczyłam, było zachwycające. Niebiańskie kwiaty, przemiłe zapachy, sama radość, a przede wszystkim niezwykła błogość i szczęście.

Ta pani nie zrobiła jednak światowej kariery w przeciwieństwie do pewnego chłopca z USA. Niejaki Alex Malarkey (nie wiem, czy to dzieło przypadku, czy też jakiś znak czasu, ale nazwisko to dosłownie znaczy ‘brednie, nonsens’) w 2004 roku, mając 6 lat, uległ wypadkowi samochodowemu, został sparaliżowany i na dwa miesiące zapadł w śpiączkę. Po przebudzeniu opowiedział, że w czasie śpiączki trafił do nieba i spotkał się tam z aniołami, którzy przeprowadzili go przez bramy nieba. Mówił też o nieziemskiej muzyce i o spotkaniu z Jezusem. Alex zobaczył też szatana „przez dziurę w niebie”. Wszystkiego tego można dowiedzieć się z okładki książki opisującej jego przeżycia („Chłopiec, który wrócił z nieba”), która ukazała się w lipcu 2010 roku – i z miejsca stała się bestsellerem. Historia „nadprzyrodzonego spotkania” małego chłopca z aniołami zafascynowała wyobraźnię Amerykanów. Na jej podstawie nakręcono również film telewizyjny. W Polsce książka miała premierę w 2013 r. Można ją kupić za ok. 30 zł – jak pisze jeden z internetowych recenzentów. Zarówno amerykański jak i polski wydawca zapewniają solennie, że historia jest prawdziwa.

Ale to nie koniec historii. Całkiem niedawno, 13 stycznia 2015 r., Alex wydał oświadczenie:

Nie umarłem. Nie byłem w niebie. Powiedziałem, że byłem w niebie, aby zwrócić na siebie uwagę. Gdy to mówiłem, nie czytałem nigdy Biblii. Ludzie czerpali zyski z kłamstwa i nadal to robią. Powinni przeczytać Biblię, to wystarczy. Biblia jest jedynym źródłem prawdy.

Nie wiem jak w Polsce, ale wydawca amerykański, Tyndale House, oświadczył, że skoro chłopiec „unieważnił” swoją historię, to książka zostanie wycofana z księgarń. Ciekawe, czy będą zwracać pieniądze tym, którzy dali się nabrać na ich zapewnienia o prawdziwości historii...

Miała być niebiańska błogość, przemiłe zapachy, nieziemska muzyka, sama radość, a wyszło jak zwykle. Kto kupił i przeczytał, pewnie pluje sobie w brodę. A można było tego uniknąć. Można było zaoszczędzić te 30 złotych i kupić sobie w tej samej cenie na przykład porządny futerał na Biblię. Zamiast marnować czas na tego typu książki i filmy, można pobyć trochę z rodziną i wspólnie ową Biblię poczytać. Trzeba bowiem wiedzieć, iż choćby przyszło tysiąc atletów i każdy miał tysiąc tabletów, a w każdym z nich sprawdzone wieści o tych, co to w niebie bywali, nie zrobi to żadnego wrażenia na uważnym czytelniku Pisma Świętego. Nie będzie on tracił czasu ani pieniędzy na takie książki i filmy. Jeżeli ktoś będzie go do tego zachęcał, to po prostu wyciągnie Biblię i wskaże na słowa Jezusa w Ewangelii Jana 3,13:

A nikt nie wstąpił do nieba, tylko ten, który zstąpił z nieba, Syn Człowieczy, który jest w niebie.

Krótko i na temat! Już sam ten jeden werset więcej znaczy – bo pochodzi z pewnego źródła, od solidnego autora – niż całe sterty książek, których wydawcy w pogoni za zyskiem zapewniają o prawdziwości spisanych relacji tych, którzy „byli w niebie”. Ale dorzucmy jeszcze coś. Oto, co mówi apostoł Piotr:

...Dawid bowiem nie wstąpił do nieba... (Dzieje Apostolskie 2,34)

Skoro ktoś taki jak król Dawid, „człowiek według serca Bożego”, nie dostał się do nieba, to trudno oczekiwać, żeby dostał go jakiś amerykański chłopiec (przy całym szacunku dla amerykańskich chłopców).

Dlatego czytajcie ludzie Biblię i nie nabierajcie się na różne chwyt marketingowe.

Jacek Szczeciński, 02'2015